K. LASKOWSKI (E. Ł.)

„CHOĆ JENO POLSKĄ CHODZĘ...“

POEZJE...

K. LASKOWSKI (EL.)

„CHOĆ JENO POLSKĄ CHODZĘ...“

POEZJE.

WARSZAWA : 1911

* * *

Nie idę ja po drodze
Co wiedzie do gwiazd! słońca!
Po ziemi swojej chodzę
Po Polsce, hen! do końca!

I mam ja, co mi trzeba
W wędrówce tej tułaczej:
Czasami okruch chleba
I serca człek obaczy!

I mam ja państwo własne
Dla śpiewek i kapele...
Czasami w nocki jasne
Miesiączek mi się ściele!

Czasami, choć łzy błysły,
Znów świat mi nikiej zorza

Od morza aż do Wisły,
Od Wisły aż do morza!

I tron mam wyzłacany
Na swojej biednej drodze
I pan ci ja nad pany,
Choć jeno Polską chodzę!

[B]EZŚNIEŻNA ZIMA....

Bezśnieżna zima z przed pół wieka,
Bezśnieżny styczeń idzie borem...
Jakichś przypomnień myśl daleka,
Jak klucz żórawi brzmi klangorem!
I lecą ptaki do mej głowy
W szary, posępny dzień styczniowy....

. . . .

I słyszę dziada powiadanie,
I widzę matkę w czarnych szatach,
Słyszę odległe jakieś granie,
Nikłe światełko widzę w chatach...
I tak coś do mnie gada... gada...
Jak dziad, lub postać matki blada....

. . . .

A powiadają, choć ze łzami,
Z dziwną nadzieją w każdem słowie...
Matka ma bukiet z fijołkami,
I niby wdowi kwef na głowie...
A dziaduś ciągle patrzy w okno,
Gdzie Małogoskie lasy mokną!...

. . . .

Bezśnieżny styczeń szumi w borze,
Polem bezśnieżna idzie zima...
Dziadulo z matką w starym dworze —
Tylko tatusia w domu niema...

. . . .

Cyt! lecą ptaki do mej głowy
W szary, posępny dzień styczniowy!

CORAZ TO NA ME OCZY....

Coraz to na me oczy
Zapada większy mrok...
Czy ciemniej dziś w przeźroczy?
Czy może, słabszy wzrok?

Com niegdyś widział jasno
Oglądam, jakby ćmę,
Czasami przez swą własną
A często — cudzą łzę...

I ginie mi w pomroku
Widziane z młodych lat...
Szarzyznę mam na oku
I szary cały świat!

Świt marzeń nie przepina
I zorze nie chcą lśnić!...
I szara wciąż godzina
I w oku szara nić!

ZADĘŁO WICHURĄ....

Zadęło wichurą,
powiało!
Tumany śnieżne w krąg płyną...
I zima rozściela pierś białą,
Białą, jak twoja...
Dziewczyno!
. . . .

Z srebrzonym wianuszkiem
u czoła,
Objęła w uścisk dal siną...
I mroźno i zimno dokoła,
Jak przy twych piersiach...
Dziewczyno

KOMINEK GAŚNIE....

Kominek gaśnie...
                    Dworku ściany
Toną w półmroku, w półrozbrzasku...
Pod niebem szarych mgieł tumany,
Na ścianie zima na obrazku.

Jesienny wicher po ogródku
W gałęziach drzewin gra nocturno...
Do duszy kroczy widmo smutku
I niesie myśli w przestrzeń chmurną.

Niesie i rzuca oderwane
Od ścian dworcowych w dal bezbrzeżną
Między to niebo, mgłą owiane,
I na obrazku zimę śnieżną.

I, jak ten wicher po ogródku,
Co w nagich drzewach gra nocturno,
Serce podzwania nutą smutku,
A oczy patrzą w przestrzeń chmurną.

ZAMOTAŁY MI SIĘ W DUSZY...

Zamotały mi się dzisiaj w duszy
W chaos splotów: maj o kiściach bzów
I tęsknica, i łza, co z ócz prószy
Na wspomnienie niewyśnionych snów!
. . . .

Zamotały mi się w jedno granie
Jakaś radość naprzemian i ból,
I wiośniane, roztęczne świtanie,
I mrok nocy...
Wszystko z jednych pól.
. . . .

Jakaś nuta o twarzy dziewczęcej,
Młodych zrywów rozśpiewany gaj!
I na jawie... o jeden maj więcej,
Jeden więcej... konający maj!

CHODŹMY SYNU W POLE!

...Chodźmy synu w pole!
Będziem się uczyć dziejów w tej najlep-
[szej szkole,
Jaką Bóg obdarował ludy i narody...
Będziem czytać o Polsce z ksiąg polskiej
[przyrody!

. . . .

Patrz chłopcze! patrz uważnie...
Oto żytnie łany,
Ziemia w nich niby rycerz w zbroi szmel-
[cowanej,
Lub chłop w odpust świąteczną przy-
[odziany świtą—
To polski chleb powszedni... Kochaj chłop-
[cze żyto!

Kochaj synu!

Bo pomyśl: takie same ziarna,
Mełły drzewiej na kołacz Rzepiszyny żarna
I Piast, z pierwszym naszego narodu roz-
[dzienkiem,
Swe kmiecie — Lechy żytnim ugaszczał
[bochenkiem!

Hej! rosła z żytnich kłosów wielka Moc
[i Sława:
Gospodarność Mieszkowa, Szczerbiec Bo-
[lesława,
Sprawiedliwość Kaźmierzów, Łokietkowi
[woje,
Żytni kołacz królewskie nawiedzał pokoje,
Dziwiąc ościennych władców w stolicy
[Piastowej
Bogactwem i hojnością uczty Wierzynkowej!

A potem kołacz polski z podpłomykiem
[Litwy
Zawarł wieczyste śluby, połączył modlitwy
I chadzał długie lata Jagiellonów szla-
[kiem...
Od Grunwaldu po Chocim przelatywał
[ptakiem,

Widziały go Cecora, Wiedeńska potrzeba...!
Orle skrzydła miał naród od żytniego
[chleba,
Orle skrzydła bez zmazy...
Spojrzyj synu w górę!
Widzisz... wiatr zadął, pędzi wprost ku zie-
[mi chmurę...
Spójrz... widzisz, jak łan żytni srebrną falą
[świeci...
Idzie poszum od kłosów... To husarja leci!
Kirholm! Wiedeń! Parkany... wzięła pod
[kopyta!
Spójrz teraz... Chmury niema, trwa jeno—
[łan żyta!
Hej! synu, dziecko moje! Czyż znasz lep-
[sze księgi?
Czy znajdziesz lepsze świadki mocy i po-
[tęgi?
Patrz jeszcze...
Inne czasy przyszły, inne losy...
Słyszysz: uwrociem do nas przeleciał brzęk
[kosy...
Widzisz... błyszczy, jak sierpik miesięczny
[na niebie!
Hej! i ona o żytnim pracowała chlebie

I ona... A znów, potem, z brykałą zapasem
Szedł, jak mówi piosenka, żołnierz borem,
[lasem,
Chodził długo... daleko od swojej krainy
Od szczytów Somo-Sierry po nurt Berezyny!
Był w piaskach San-Domingo pod upal-
[nem niebem
Żywiąc ducha nadzieją, ciało żytnim chle-
[bem...
A później, jeszcze później, z sucharów za
[kratą
Lepiono krzyżyk taki, jak przed ojców
[chatą
I w onym wizerunku z razowego chleba
Widziano swój szmat ziemi, skraw swoje-
[go nieba!
Swoje wszystko! bezbrzeżne, odwieczne
[kochanie!
Co, jak ten krzyż, na żytnim zrodziło się łanie
I w końcu je przemocą na krzyżu przy-
[bito...
Synu klęknij! ucałuj! Kochaj... kochaj
[żyto!
Ono i w zimach rośnie...

NIE BYŁEM JA Z KOMPANIJĄ....

Nie byłem ja z kompaniją —
Panienko!
Gdy Cię Naród strojną zdobił
Sukienką!
Nie byłem ja w Częstochowie
Królowo!
Gdy Ci kładli tę koronę,
Tę nową?
I na szyję koralisie!
Klejnoty!
I pod stopki on miesiączek,
On złoty!
Alem chodził, o Maryjo!
Tą stroną,
Co Ci cała wzdłuż i w poprzek
Koroną!
Alem chodził, Gwiazdo morza!
Lelijo!

Po tych drogach, co w opłatkach
Się wiją,
Po tych drogach, Jasnogórska
Panienko!
Kędy Chrystus, Twój synaczek
Pod Męką —
Alem bywał na tej leśnej
Pustoci,
Gdzie Twój szkaplerz na sosence
Się złoci!
Alem bywał po tych chatach
Rozłogiem,
Gdzie Twój obraz, Częstochowska,
Nad progiem.
Alem chodził po tych miejscach
Myślący,
Gdzie Pan Jezus, na pasyjce,
Krwawiący,
Jakby patrzał z pod cierniowej
Korony
W wielkim bólu na te moje,
Na strony!
I myślałem, Gwiazdo morza!
Lelijo!

Że chociaż Ci z pereł wianek
Uwiją,
Chociaż całą przyodzieją,
Matuchno!
W szatkę miekką, jedwabistą,
Cieniuchną —
Chociaż tronik Ci ustawią
Złocony,
Nie masz droższej od tej ziemi
Korony!
Nie masz w berle bogatszego
Klejnotu
Nad tę ziemię, łez, krwi naszej
I potu!
Nie masz droższej nad milejsze
Te drogi,
Kędy prosty, drzewny krzyżyk
Ubogi
I pacierza nie usłyszysz
Królowo!
Nad tę śpiewkę, polską śpiewkę
Majową.
I żałości nie odnajdziesz,
O Pani!

Ile w polskiej duszy, piersi
I krtani.
Ni takiego bólu w oczach,
Panienko!
Chyba... chyba u synaczka
Pod Męką!
U Chrystusa o cierniowej
Koronie,
Co się rzędem krzyżów rozpiął
W tej stronie
I pogląda pełen krwawej
Tęsknoty
Jak tam niegdyś... z Kalwaryji,
z Golgoty!

SKIBAMI SZAREJ ROLI....

Skibami szarej roli
Za „Siewną“ idę w ślad —
I szukam naszej doli
Z posiewku dawnych lat...
Za „śiewną“, nocką białą
Z zadumą idę w świat,
I szukam, co ostało
Z tej siejby dawnych lat?
I wodzę w krąg oczami,
By znaleść jakiś ślad
Z tej siejby przed latami
Na „Siewną“ dawnych lat...

Zagonem — rosa pada,
Zagonem — rosa lśni...
Tu kości prapradziada,
To ojców, matek... łzy!

Na skibach, zamiast ziarna —
Bruzdami błyszczy soch
Rycerska krew ofiarna,
Rycerskich kości proch!
Pług zarył w szczerk powoli,
O stal uderzył krój...
Na skibach szarej roli —
Za ziemię! święty bój!

Za ziemię macierzystą
Rycerski ojców siew!

. . . .

Wrześniową nocką mglistą
Rycerski dzwoni śpiew!
Z uwrocia po uwrocie
Praecha lecą w dal,
W miesięcznej się pozłocie
Migoce zbroi stal...
I Matka Boska Siewna
Wśród szarych kroczy pól
I prosty krzyżyk z drewna
I znowu... łzy... i ból!

JESIENNE CHWILE...

Jesienne chwile i znowu tęsknota
Jakby z drugiego napływała brzega...
Jakby za wiosną stracona pieszczota,
Jakby od wiosny echo się rozlega,
I jakby wiosną coś przy sercu rośnie,
Choć serce dobrze wie, że już... po wiośnie!

Jesienne chwile... Jeszcze kwiat się mieni,
I słońce jeszcze wyzłaca błękity...
Lecz serce czuje, że już o jesieni
Nie wrócą pierwsze, wiośniane zachwyty,
I że jesienne gdy świtają zorze
Już tylko tęsknić za minionem może!

A PÓJDĘ JA W BUJNY LAS!

A pójdę ja w bujny las,
Utnę chojnę starszą nas,
I u polnych zatknę staj
By szumiała w cały kraj!

. . . .

A pójdę ja w stary bór
Po latosich wspomnień chór,
Wezwę echa wszystkich drzew
Na kolędny, Godni śpiew!

. . . .

A gdy stanie chojna-gaj,
Gdy zaszumi z skraju w skraj,
To się zbiegną od tych pól,
Wszystkie troski, wszystek ból!

. . . .

A gdy stanie chojna-las
Rozłożysta, starsza nas,
To się zbiegnie, jak na cud
Wszystkiej ziemi, wszystek lud!

. . . .

A jak zagra chojna-bór
To przyklękną chaty, dwór
I okolą stary pień,
Jak w latosi, były dzień!

. . . .

I zaszumi sosna-gaj
Jak szeroki, długi kraj
I przeleci echo ech
Od pałaców aż do strzech!

. . . .

A zajdę ja w bujny las
Zetnę chojnę starszą nas,
A gdy pójdzie od niej szum
To się zbiegnie luda tłum!

. . . .

Co najstarszy we wsi chłop
Żytniej kłoci zatknie snop,

Co najmłodsze dziecko wsi
Rzuci na nią młode łzy...

. . . .

I zaświeci chojna-bór
Niby niebem gwiazdek sznur,
Nibi srebrnej róży skry
Od dziecięcej młodej łzy!

. . . .

I poleci od niej głos
Jak niedola, jak zły los!
Niby z rzewnych bólem warg
Zabrzmi od niej echo skarg!

. . . .

I usłyszy chojnę-las
Pan nad Pany w Godni czas,
I na smutny spojrzy kraj
Gdzie zawodzi chojna-gaj!

ŻE MA SERCE Z LEWEJ STRONY.

Że ma serce z lewej strony,
Że nie węszy skąd wiatr wieje,
Że wśród burzy rozwichrzonej
Jako trzcina się nie chwieje,
Że w dziadowe dufa „wierzę“,
Że mu pamięć ojców czysta,
Że co kocha, kocha szczerze...
Szowinista! Szowinista!

Szowinista! Swój skraw nieba,
Swój szmat ziemi, choć po grudzie,
Swoja dola, swój kruch chleba,
W swojej chacie swoi ludzie,

Swe oracze, swoje sochy,
Swoja nuta macierzysta,
Stare dzieje... stare prochy...
Szowinista! Szowinista!

Szowinista! Biją gromy —
On o zorzy śni w szkarłacie!
Szowinista .. W dzień bezdony
O zburzonej marzy chacie!
Szowinista! Na jarmarku
Uczuć z handlu nie korzysta —
Chociaż boli, nie zgiął karku...
Szowinista! Szowinista!



WYPRUWAMY Z ŚWIETNEJ OJCÓW SZATY.

Wypruwamy z świetnej ojców szaty
Nić po nici na zdawkowy szych:
Złotogłowia, purpury, szkarłaty,
To, co w cenie mieli antenaty...
Nić po nici odzieramy z nich!

Wyciągamy pas złoty, pas lity,
Karmazynu kontuszowy błam,
Wielkie czyny i wielkie zachwyty,
Pieśń natchnioną, co wiodła na szczyty!
Na użytku codziennego kram!

Dobywamy z praojców mogiły
Wszystko wielkie, każdą złotą nić.
To, co czyny olbrzymów przęśliły,
Bierzem w dłonie skarlałe, bez siły,
Jakby mogło w takich dłoniach lśnić?

I płowieją barwne karmazyny,
Rdza przejada szlaki złotych lam,
I płowieją zamiary i czyny,
Przerabiane ręką z innej gliny,
Na użytku codziennego kram!



OD DZIECKA OD POWICIA.

Od dziecka od powicia
Przez długi szereg lat
Wciąż szczepim na tle życia
Miłości ciągłej kwiat.

My sami bez wytchnienia
I inni raz po raz:
Miłości, przebaczenia
Co chwila uczą nas!

Bajeczną liberalność
Zaleca uśmiech warg,
Gdy trafi się fatalność,
Że ktoś nas łupnie w kark!

A postęp wszechludzkości
Znów gromi krewką chuć,
Chociażby na świętości
Ktoś nasze zaczął pluć!

I krótko węzłowato:
Kęs chleba czy to bat!
Miłością płacić za to
Uczy nas cały świat!

Jednak nie bez korzyści,
Tak sądzę nie ja sam,
Choć szczypta nienawiści
Przydałaby się nam!

Choć raz na małą chwilę
Tak rozprostować grzbiet
I za... miłości tyle
Odpłacić wet za wet!

Z DEMOKRATYCZNYCH MARZEŃ.

„Niech fantastycznie...“
Chciałem w ślad Juliusza
Iść wołać echem w grocie druidycznej
Ale, czy nadto schłopiała mi dusza,
Czy nastrój mamy tak demokratyczny
Ledwiem marzeniem objął grecki lazur
— Psiakrew! — zacząłem kląć, jak ślepy
[mazur!

To pierwsze słowo nad popiołów urną,
Gdzie się Atrydów przesuwają cienie
Zbudziło jakąś jawę szarą, chmurną;
Innych grobowców wskazało kamienie
Równie wymownych — jeśli dusza pyta
Jak te, gdzie czombry pachną, laur za-
[kwita!

Więc do tych grobów, już nie greckim
[szlakiem
Już nie w Elektry opowity płótna
Leciałem — myśli rozpuściwszy ptakiem—
A każda była bardziej grobów smutna
I bardzlej cicha, i bardziej milcząca
Niż te cmentarze, gdzie brzorza płacząca.

I dużo zeszło chwil w niemym pacierzu,
Zanim się myśli przystroiły w dźwięki...
A nikt mi przecie w szkieletów pan-
[cerzu
Nie stanął w poprzek, ani ujął ręki
Gdym swoje dłonie na mogiłach łamał
Płakać nie bronił nikt—bo płacz nie kła-
[mał.

Było tak cicho i tak prawie ładnie
W tej ciszy śpiącej w brzozowych warko-
[czach,
Że serce, jak ten liść, zanim opadnie,
Czuło łzę każdą urodzoną w oczach.
Czuło, że upaść ma, goryczą słona
Duchem zza mogił, jak wiatrem strą-
[cone.

A mogił było: wieki! całe wieki!
I wszystkie miały wielkich krzyżów brzemię,
I takim smutkiem nabrzmiałe powieki
Ze srebrną rosą wyciekał nad ziemię,
I tak się w kroplach z grobu na grób są-
[czył,
Aż wszystkie objął w jedną łzę — i złą-
[czył!

I była dziwna moc w tem połączeniu,
Jak wtedy, kiedy słoneczna poświata
Zejdzie, i kształtom, co zaległy w cieniu,
Przyniesie zorzę, i wianki posplata
Z złotych promieni — że przed ludzkiem
[okiem
Wszystko się zdaje być złotym obłokiem.

A właśnie słońce szło — i jęło świtać
Nad moją głową i nad mogił piaskiem
I srebrne rosy w złote sieci chwytać
I srebrną ciszę wyzłacać rozbrzaskiem —
Żem czuł przed sobą dwie święcące bryły:
Wschodzące słońce żywe i mogiły!

I nie wiedziałem, która z nich widzeniem..
Bo mię obleciał lęk i płomień wstydów

Że w tej rozświetli jeden byłem cieniem,
Ja jeden — także potomek Atrydów,
Co również mieli na mieczach kochanie
Jak tamci, śpiący w pragreckim kurhanie!

O stare groby! jeżeli wam dano
Powiedzieć sercu, gdy zwątpieniem bije,
Co tam ze starem słońcem pogrzebano
A co się z nowem odrodzi i żyje —
Toście powinny wszyskie wstać na połać
Iść i co nowe zorze wieszczbą wołać!

O stare groby! jeśli w waszych grudkach
Jest moc, co żywym rodzi przypomnienie,
Toście powinny całe w niezabudkach
Błękitnieć...
Zbyt cię uniosło natchnienie
Mój demokrato! Błękit na mogiłach?...
To przypomina krew błękitną w żyłach!

I psuje nastrój!
...Prawda! moja wina! —
Więc odtąd będę na wskroś nastrojowy
Zwłaszcza, że pono, kiedy dnieć poczyna,
To wszystko wokół ma kolor różowy
Nawet cień szary, co na grobach klęka,

Jak ja i moja przerwana piosenka!

Śpiewajmy tedy dalej na różowo.
Symbolistycznie: o zorzach i świtach,
Co się przedarły w ciszę nadgrobową
I piszą błyszczem po cmentarnych płytach.
Białą koszulkę brzózki mazowieckiej
Zdobiąc, w opaskę złotą płaczki greckiej.

Śpiewajmy dalej! może jakie echo,
Zwabione naszem echem, a weselne
Zleci, nad naszę rozskrzydli się strzechą
I będzie społem nucić nierozdzielne —
Może... Bodajem rzekł dobrą godziną!
Słyszę... Wśród ciszy pogwar... Echa płyną!

Słyszę... już lecą... potężnieją... rosną...
Już srebrna rosa ranna niemi głosi!
Już wszystkie myśli wypełniły wiosną,
Wszystkie dni byłe, aż po czas latosi!
Słyszę... już cała przeszłość w nich roz-
Słyszę... [wiana...
Chłop śpiewa. dana! moja dana!

Śpiewa i orze. Więc za tem śpiewaniem
Wybiegłem prosto z cmentarnych wierzei

I piersi chłopskie objąłem pytaniem:
— A czyś ty chłopie był na Cheronei?
Nie odrzekł słowa—jeno spojrzał ku mnie
Takiem wejrzeniem, jak ci, co to w trumnie!
I szedł za pługiem...

ZAPÓŹNO CZY ZAWCZEŚNIE?..

Zapóźno czy zawcześnie?..
Nie w porę-m ujrzał świat...
I wszystkie moje pieśnie —
To jeno wspomnień ślad!

Hartowna przodków zbroja,
Dziadowy lity pas —
I ty — dziewczyno moja!
To były... był czas!

Na jawie przed oczyma
Szarzyzny płowy cień...
Nic niema! niema! niema!
Choć szukam noc i dzień.

Czasami je we śnie
Coś marzy się we mgle.:.
Zapóźno, czy zawcześnie!
Nie w porę-m rodził się!

SMUTNO MI BOŻE!

Smutno mi Beże!
Wioskę mazowiecką
Z rozpiętym krzyżem u piaszczystej dróżki
Idzie za służbą z ojców chaty dziecko
Bosemi nóżki...
Że dlań zabrakło chleba na tym łanie —
Smutno mi Panie!

I ja tak niegdyś szedłem między ludzi
Po uznojoną miską soczewicy...
Więc widok dziecka roje wspomnień budzi
Własnej tęsknicy!
Jaką też dolę dziecina wyorze?
Smutno mi Boże!

Smutno mi Boże!
Zmierzchem na wygonie
Ptaszęce rzesze zapadły klekotem...

Przyszły pożegnać macierzyste błonie—
Żegnać z odlotem.
Że nie powrócą, aż w wiosny zaranie
Smutno mi Panie!
Nad moją chatą również ku jesieni
Bocianie wiece zataczały kołem,
I powracały w wiośnianej zieleni,
Płynąc nad siołem...
Że człowiek ptakiem powrócić nie może,
Smutno mi Boże!



Z KIELICHÓW LILJI, RÓŻ CZERWIENI.

Z kielichów lilji, róż czerwieni,
Z kwiecia, co wiosną siał je los,
Został mi tylko ku jesieni
Wierny towarzysz—leśny wrzos.

Powiędły kiście niezabudek
Wiatr rozwiał wonne płatki bzów...
Wrzos tylko mai mój ogródek,
Niby wspomienie zgasłych snów!

Wrzos tylko patrzy do okienka,
Podnosząc w rosach ździebłka swe,
On tylko wichrów się nie lęka,
Do szarej grudki piersią lgnie!

Z tęczowych rojeń, co w przestrzeni
Widział przed sobą wiosny dzień,

Zostały tylko mgły jesieni
I bliskich zmierzchów szary cień...

Z czarownych marzeń szlakiem bytu
Została tylko martwa chęć—
Oblane łzami skry zachwytu
Z promiennej złudy zgrzebna przędź!

Zostały tylko wśród pochodu
Z tego, co wiosną dawał los —
W zgorzkniałej piersi ból zawodu
I u okienka leśny wrzos!

NIBY SYMBOL DROGI, KTÓRĄ PRZYJDZIE IŚĆ.

Niby symbol drogi, którą przyjdzie iść
Upadł pod me nogi drżący, zwiedły liść!
Zaległ w niemej głuszy
Tuż u moich stóp,
Jakby radził duszy:
„Złóż marzenie w grób!
I mnie wśród zieleni
Śmiał się słońcem świt,
A dziś ku jesieni
Kończę próchnem byt!
I mnie z wiosną grało
Echo inną pieśń...
Spojrzyj! co zostało?
Nie byt... próchno... pleśń...“
Upadł pod me nogi, drżący, zwiędły liść...
Czyżby symbol drogi którą przyjdzie iść?

PRZEPŁYNĘŁA NAD MĄ GŁOWĄ.

Przepłynęła nad mą głową
Wiotkiej przędzy srebrna szata
I zadumą młodziankową
Opowiła zbiegłe lata..,

. . . . . .

. . . . . .

Przepłynęła, rozbudziła
Dni minionych srebrne głosy
I w podarku zostawiła
Na pamiątkę... srebrne włosy!

JUŻ PO SMUTKU...

Już po smutku... Minęło... Było...
Zapomniane...
Już na cmentarzach cisza... Życie poszło
[dalej...
Czasem się jeno ozwią echa! niedołkane,
I tęsknica wspomnienie jak lampkę zapali.
. , ...
Ale jest grób olbrzymi, jak świat!
Jak świat stary!
Nad którym serca ludzkie bez przerwy
[się smucą!
Grób: potarganych marzeń, nadziei i wia-
[ry —
Może dlatego drogich właśnie, że... nie
[wrócą!

ALLELUJA!

Alleluja!
        Biją dzwony...
Rzucam myślą most zwodzony,
Na Chrystusów śpieszę grób!
.   .   .   .   .   .
A nie idę ja daleko...
Po nad polską idę rzęką,
Kędy wierzbny wieje czub—
A nie idę ja daleko
Chrystusowych śladem stóp...
Jeno idę, gdzie łzy cieką,
Gdzie krzyż polny, polski grób!
A czy spojrzę poza siebie,
Czy przed siebie wzdłuż czy wszerz,
Po tej ziemi, po tem niebie—
Wszędy jeno krzyż i krzyż!
.   .   .   .   .   .

Alleluja!
Biją dzwony...
Rzucam myślą most zwodzony,
Na Chrystusów śpieszę grób!

. . . . . .

A nie idę ja okolem,
Jeno ornem polem-bolem,
Co ma z nami wieczny ślub—
Dość mi spojrzeć tem odołem.
Kędy wierzbny wieje czub,
Gdzie cmentarnem leżą polem
Grób za grobem, jeszcze... grób!
Dość! pod cichym stanąć krzyżem,
Dość! za polskim iść pacierzem...
Wszędy ślady Jego stóp!

. . . . . .

Alleluja!
Biją dzwony...
Niechże będzie pochwalony!
Na znajomy biją ton!...
Z mojej Ziemi rozmodlonej,
Z mojej drogiej, rodnej strony
Zmartwychwstania bije dzwon!
Alleluja! biją dzwony,
Modlitewny woła śpiż!

To On, Zbawca, przygnębiony,
Z naszych grobów podniósł krzyż!
Alleluja! biją dzwony!...
Biją wokół wzdłuż i wszérz!
Niechże będzie pochwalony
Ten, co polski podniósł krzyż!



JESZCZE JEJ NIEMA ALE BĘDZIE.

Jeszcze jej niema... ale będzie
Ta pieśń, za którą pójdzie Czyn!
Słyszycie?! Już ją przyszłość przędzie
Z długiej kądzieli cnót i win.
Słyszycie?! Jeszcze jako skarga,
Jak nieuchwytnych chęci chęć!
Lecz już łańcuchem więzów targa
Już chwyta każdą ziemi piędź!
Słyszycie?! Z prochów, z pod mogiły,
Z pod skib piużonych wstaje już!
Wstaje wskrzeszeniem nowej siły
Jutrznią—zwiastunem nowych zórz!
. . . .
Jeszcze jej niema... Ale będzie
Ta pieśń, za którą pójdzie Czyn!
Słyszycie?! Już ją przyszłość przędzie
Z długiej kądzieli cnót i win!

4

Słyszycie?... Już się w dali zrywa
Już od rozstajnych idzie dróg!
Juz z każdej piersi się dobywa
Już bije echem w każdy próg!
Słyszycie?! Dzwoni, krok za krokiem,
Przez wszystkie płacze, wszystek pot!
I nad wylanych łez potokiem
Żelaznej woli bierze młot!

. . . .

Jeszcze jej niema... Ale będzie
Ta pieśń, za którą pójdzie Czyn!
Słyszycie?! Już ją przyszłość przędzie
Z długiej kądzieli cnót i win!
Słyszycie?! Już jej pierwsze słowo
Padło posiewem nowych dni!
Padło na glebę niejałową:
Długiej tęsknoty, świeżej krwi!
Słyszycie?! Jak już na tej grzędzie
By pierwszych kłosów powiał szum?!
Jeszcze jej niema... Ale będzie
Ta pieśń przed czynem, z czynem tłum!

ZBROJOWNIA OPINOGORSKA.

Chodzę w zadumie po starej zbrojowni
Z modlitwą w oku przed starym żelazem—
Napis złocony na hartownej głowni
Czytam, jak pacierz, wyraz za wyrazem...
Bo mi powiada—tysiąckroć wymowniej,
Niż wszyscy świata historycy razem,
Niż wszystkie księgi, które czas zapyli
Lub ogień strawi—o tem, żeśmy byli!

I tak powiada, że przed tą zbroicą,
Co nosi klingi damasceńskiej ślady,
Chce się przyklęknąć i mokrą źrenicą
Dotknąć, gdzie serca miewali naddziady
I ucałować i wielką tęsknicą
Trwać! Tak jak miesiąc trwa o nocy blady
Gdy słońce zajdzie... I z tego co zgasło,
Brać, jak ze słońca świt—pancerne hasło!

Stara zbrojownia! hełmy... buzdygany...
Kute misiurki... mocarne pancerze!
Szmat dziejów, Sławy brzeszczotem pisany,
Kowana w stali Moc, a w Mocy „Wierzę“!
„Credo“ Narodu, co przez huragany
Szedł i miał czoło iść za swe pacierze!
Za swoje niebo i o własną dolę!
Bo nigdy nie miał plam na swojem czole!

Na tym żelazie prócz krwie dla ojczyzny
Błyszczą jedynie szczerby w boju cięte!
A bój był prawy i ofiarą żyzny
I bohaterstwa miał ołtarze święte,
I ból i nigdy niezgojone blizny,
I łzy w ponocnych dumaniach poczęte!
I zawieruchą szedł, by duch skrzydlaty
Od bronnych dworzyszcz po zagrodne chaty!

Na tym żelazie, prócz tego co boli,
Wielkiej nadziei, kochania i wiary,
Oprócz napisu: „nie z soli, nie z roli“,
Krom zacnej śmierci, i czystej ofiary
I tego—co gdy prawice zespoli
I ramię w ramię stawi pod sztandary,
To Bóg rozgrzesza, a matki za syny
Mówią modlitwy—nie ma innej winy!

Stara zbrojownio! my jak do kaplicy
Idziem dziś mali w pokucie i skrusze,
By Kościuszkowskiej przyjrzeć się szablicy,
Łzami książęcę oblać pióropusze!
Załzawić oczy od wielkiej tęsknicy
Co nam przeżarła i serca i dusze
I twoją miarą marzone odmierzyć
I choćby nawet wbrew nadziei wierzyć!

NIE CHCĘ INNEGO PIĘKNA.

Nie chcę innego piękna nad ten zagon
[złoty,
Kłos polski, polskie kwiecie na łącznym
[kobiercu!
Nie chcę innego dobra, ani innej cnoty,
Nad te co w polskiej duszy zrodzone i
[sercu!

Nie chcę innego szczęścia, jak na polskim
[chlebie,
Nie chcę innej zaciszy, jak śród polskiej
[chaty—
Ani innego światła od słońca na niebie,
Kiedy nad polską ziemią rozjaśni bławaty!

Ale nie chcę nikogo zakuwać w obrożę,
By szedł po mojej drodze, czcił moje świę-
[tości!

Niech każdy na mej ziemi ma swe włas-
[ne zorze
I swój własny relikwiarz z pogrzebanych
[kości!
Niech się własnem raduje, nad własnem
[zaszlocha,
Niech mego nie tykając, swego nie na-
[ruszy—
A jeśli idąc społem, i moje pokocha —
To i ja go pokocham głębią polskiej duszy.

GARIBALDI.

Wszystko stare! Słońce na zachodzie,
Garść w półzmierzchu przybladłych pro-
[myków—
Stary dworek w latosim ogrodzie
W dworku dwoje starych romantyków:
Dziad z babunią w niemem zadumaniu...
Wszystko stare—jak dzień na skonaniu!

Wszystko stare... Ściany modrzewiowe,
Z belkowania próchno wieków świeci —
Na kominku figurki gipsowe:
Bonaparte, ten Wielki, ten Trzeci,
I przy młodem chłopięcię o kuli
Garibaldi w rozpiętej koszuli!

Garibaldi! figurko gipsowa!
Co cię w nasze przyniosło poddasza?

Jakie miałeś na swych wargach słowa?
Jakie hasło na klindze pałasza?
Żeś pod dworku polskiego sklepieniem
Znalazł miejsce z płakanem wspomnieniem!

Coś ty żywy miał u swej źrenicy,
Ty wojaku w rozpiętej koszuli?
Że trwasz po dziś w tej starej świetlicy
Przy tem małem chłopięciu o kuli,
Że się do cię stare oczy śmieją
Jak ku tamtym, co byli... nadzieją!

Coś ty mówił tym starym za młodu
Nim srebrzone pochylili głowy?
Że cię wzięli na ołtarz narodu,
Ciebie, obcy posążku gipsowy?
Z czem zaszedłeś do mej ziemi w gości?
. . . .
Dziadu, powiedz!?

...Był echem wolności!

BRAŁEM NIEGDYŚ...

Brałem niegdyś, prócz koszuli,
Skrzypki z ojców chat—
Grały dziecku: luli! luli!
Aż mu pachniał świat!
A gdy Maryś szła kochana,
Sam się zrywał smyk!
„Oj-że moja! danać dana“!—
Grały skrzypki w mig!
Grały ludziom, sobie grały,
Własnej duszy hej!
Teraz jakby zapomniały
Onej nuty swej!
Choć ją ująć—szkoda trudu,
Szkoda smyka brać—
Leci ze strun: dudu dudu!
Aż się nie chce grać!

ZWIĘDŁY LIŚĆ.

Gałązek gąszczem otulony,
Przetrwał do wiosny zwiędły liść
I patrzy smutnie w świat majony,
Na strzelającą świeżą kiść...
W gałązek gąszczu zawieszony,
Spogląda smutnie martwy liść.

Dokoła wiosna błyska tęczą
Na nowe życie, nowy byt,
Młode się listki z szypuł pęczą,
Witając szmerem nowy świt,
W nowem się słońcu, strojne wdzięczą
Na nowe życie, nowy byt.

Z zieleniejącej drzew korony
Rozrodnych pyłów płynie woń...
W słoneczny uścisk opleciony,

Świat tworów kielich bierze w dłoń!
Młodość buduje marzeń trony,
Wiosenną życia spija woń!

Rozkołysane w upojeniu,
Grają warkocze zielnych kos,
Wiatr wschodzącemu pokoleniu
Rzuca pod stopy perły ros...
Stary liść duma w zamyśleniu,
Głuszony szumem zielnych kos.

Duma samotny, zapomniany,
Odarty z dawnych, barwnych szat,
Rozpominając czar rozwiany,
Zaranie, w którem ujrzał świat,
Poranek życia, zorzą tkany,
A dziś odarty z barwnych szat.

Duma nad swoją złotą wiosną,
Gdy pierwszy rosy przyjął chrzest,
Gdy z wyżyn nucił pieśń radosną!
Duma, czem bywał, a czem jest...
Duma, czem będą ci, co rosną,
Co pierwszej rosy biorą chrzest?

Duma, wpatrzony w własne próchno,
Daremnie pragnąc wydać szmer...
Duma, że z wiosną, z wiosną druchną

Na podściół pójdzie lub na żer...
Duma i tkanką drży leciuchną,
Wsłuchany w młodszej braci szmer!

Słucha... Dokoła kipi życie,
Szumi do wiosny młody liść,
Wieje ku zorzom na błękicie,
Skąpana w woni rutna kiść.

. . . .

Westchnął... ostatnie stargał nicie
I upadł z wiatrem zwiędły liść,
A nad nim młode wiosną życie
Przeszło—i zewsze będzie iść.



NA GWIAZDKĘ.

Przypadły do mnie
Skarby moje!
Wiara, nadzieja,
Miłość ma!
I nuże pytać
Wszystko troje:
Co nam „na gwiazdkę“
Tatuś da?

Przypadły do mnie...
Dzwonią śpiewką,
Dziecięcych marzeń
Wznosząc chram:
Tatusiu, jakie
Będzie „drzewko“?
Tatusiu złoty,
Powiedz nam!

Co tatuś kupi
Na „choinkę“?
Co nam przyniesie
Anioł-stróż?—
Pytają, robiąc
Słodką minkę
Modre oczęta,
Buzie z róż.

— Tatuś obiecał!...
Przyrzekł tatko!
— Miał być pałasik!
— Siwy koń!
— I duża lala!—
Ćwierka stadko,
Garnąć się na pierś,
Pieszcząc skroń.

— Tatuś obiecał...
Nie pamięta! —
Mówi wyrzutem
Dziatwy głos...
...Tatuś obiecał...
Prawda święta!
Jak tatusiowi
Niegdyś los!

I tatusiowi
Niegdyś gwiazdą
Jaśniały przyszłe
Życia dni!
Dola usłała
Inne gniazdo,
Choć tatuś wierzył,
Jak i wy!

Choć tatuś wierzył
Do głębiny,
Jak wy w przededniach
Godnych świąt,
Zamiast marzonej
W snach krainy,
Ledwie kruch chleba
Ma i kąt!

Lecz do cię, roju
Ty malusi,
Zawcześnie jeszcze
Z zwątpień ćmą!
Świetlana „gwiazdka"
Błysnąć musi,
Choćby ją tatuś
Płacił... łzą!

Będzie szabelka,
Konik będzie
I lala duża,
Że aż strach!
A pod choinką
Tatuś siędzie
I po minionych
Westchnie snach!



WIERZBY.

Kazimierzowi Glińskiemu w odpowiedzi
na wiersz „Na gruzach Sparty".

I.

Nie byłem w Sparcie, Grek mnie nie pro-
[wadził
Poprzez laurami wysłane wąwozy...
Szedłem nad Wisłą, gdzie wiatr polny
[gładził
Świeże, na wierzbach pęczniejące łozy,
A wierzby grały jakąś pieśń bez końca,
Jakiś hymn Ziemi do Wiosny i Słońca!

Dziwną melodję ma to wierzbne granie
Nad brzegiem Wisły w obliczu Warszawy!
Rzekłbyś: że Druid stanął przy kurhanie
Minionych wieków i minionej sławy,

Albo pachole, z ligawką, wieśniacze...
Nawet wiośniana pieśń w tych wierzbach
[płacze!

I nie wiem, czy tam gdzieś na greckich
[szlakach:
Na Termopilach, czy przy Cheronei,
Są w greckich ludziach, murach, drzewach,
[ptakach
Pieśni większego bólu i nadziei!
Pieśni silniejsze od tych wierzbnych szlo-
[chów
Na naszych drogach: Raszyn, Wola, Gro-
[chów!

Ale wiem, że ja idę z każdą wiosną
I dzieci swoje wiodę o poranku
Tam, gdzie te wierzby moje jeszcze rosną
W szeregach, niby żołnierze na flanku
I mam złudzenie choć na jedną chwilę,
Żem ja i moi widział Termopile!

II.

„Wierzby i wierzby“...—powiadasz i pytasz:
— Co ja tam widzę? i jaka mi dola,
Gdy ciasnych ulic rzuciwszy kurytarz,
Biegnę za mury westchnąć w szczere pola?
I o czem marzę pod wierzbnem ogłowiem?
. . . .
Żeś spytał duszą, więc z duszy odpowiem.

I Ty spotkałeś pewnie w swojej stronie
Nieraz, na błoniu smutne, wiejskie chłopię..
Nocą zgubiło siwki na wygonie,
Więc rankiem idzie o rosie po tropie
Szukać swej zguby...
I ja swojej straty
Szukam po śladach, gdzie wierzby i chaty.

Tobie, śpiewaku od „Królewskiej Pieśni“
Ten ślad się może wyda drobny, mały—

Tyś widział gaje stepowych czereśni,
Widziałeś laurem opowite skały...
Mnie dość! Gdzie polem powiewa wierzbina
Wiem, że się Polska kończy, lub zaczyna.

I idę witać każdy taki prątek,
Każdą latorośl, niby symboliczny
Naszej Piastowej krainy początek,
Albo odwieczny jej kopiec graniczny!
I tak mi dobrze z wierzbą nad ruczajem,
I tak oddycham—jak nigdzie... za krajem!

I wiedz-że jeszcze, że ją kocham za to:
Iż, kiedy dęby giną od pioruna,
Gdy topór zmierzy w sosnę rosochatą,
Zetnie konary—to zostanie truna...
Ona, jedyna! w zimach, czy o wiośnie
W otwartem polu, jak Lud, zawsze rośnie!

Można ją złamać, można ściąć do pienia,
Można odrąbać wszystkie krze od karcza...
Jeszcze się silna odrodzi z korzenia
I stanie w polu, niby zielna tarcza
Nadziei....
Nic jej więcej nie potrzeba,
Prócz swojej ziemi i swojego nieba!

Za to ją kocham!
I rzeknę otwarcie,
Że ja, z Was bodaj najbardziej szlachecki,
Co także dumać umiałbym o Sparcie,
Mam całą duszę z wierzby mazowieckiej!
I ani kryję się z tem, ani wstydzę:
Że poza miedzą ojczystą—nie widzę!

Ani się wstydzę!
Bo wiem, że ci moi,
W kołpakach rysich, z damasceńską klingą,
Co szli pod Chocim w szmelcowanej zbroi
Lub kładli kości w piaskach Sandomingo—
Ci mi tę małość z za grobu przebaczą—
Bo i za nimi moje wierzby... płaczą!

MATKO! KRÓLOWO!

Modlę się do Ciebie o Królowo,
Co dziś nad rolą płyniesz płową
I siejbisz ziarnem w zagon siewny
Dla wszystkiej doli mnie pokrewnej!
Dla tej — bez dachu i bez chleba,
Dla tej — bez słonka i bez nieba,
Co jeno ziemią i dla ziemi
Idzie z oczyma łzawionemi,
Dla tej, co jak to zbożne ziarno,
Sieję w tę rolę krew ofiarną,
Co na zagonie kładzie kości
Na bujny podściół dla przyszłości,
Dla tej, i od tej, Nieskalana!
Padam przed tobą na kolana!
Modlę się do Ciebie od oraczy,
Z których pół, żniwa nie obaczy,
Od tych, skazanych na bezchlebie,

Co czynią siejbę nie dla siebie!
Od tych, płużących bez wytchnienia
Na karm przyszłego pokolenia,
Co krają piersią namuł zbity
Na nowe zorze, jasne świty!
Od siewców woli i uczynków,
Co zejdą z pola bez dożynków,
Od tych bez doli, a dla doli,
Idących skibą twardej roli!
I tych — w trumienne ległych drewna —
Modlę się do Cię, Matko Siewna!
Modlę się do Cię, o Królowo!
Za ten posiewek z główką płową,
Za krwi i kości naszej ziarno,
Za nasze dzieci! darń cmentarną!
Za onych siewców poświęcenia
Z zagłębia lochów, krat więzienia!
Za tych, co wyszli bez powrotu,
Za ziarno bólu, łez i potu!
Za to płacone dla tej ziemi
Własnego życia dni znojnemi!
Za ojców, matek posiew żyzny,
Za tych nadziejnych do siwizny!
Za ziemię moją po głąb wnętrza!
Modlę się do Cię Przenajświętsza!.

Z ROZMYŚLAŃ.

I.

Każdy ma taką chwilę poza sobą,
Do której w myślach powraca pątnikiem,
I czy mu szczęściem była czy żałobą,
Gwiazdą promienną, czy błędnym ognikiem,
Do tej minionej wraca, tęskni skrycie,
Bo w niej raz pierwszy uczuł własne życie!

Czasem z tą chwilą w akordach wspomnie-
[nia,
Budzi się wszystko i wstaje, i wita,
I, jakby miało moc jasnowidzenia,
Dni pozostałych przepowiednie czyta,
I wyrok głosi o wiadomej sile
Za to, co w oną poczęło się chwilę.

Za to ubiegłe, za to, przed nami,
Za posiew dany i za plon zdobyty,

I za te zorze zgasłe pod mrokami,
I za te z mroków rodzące się świty,
Za to, co sercem, co duszą, sumieniem—
Ta jedna chwila płaci przeznaczeniem!

II.

Pamiętaj wszystko, co ci dane,
Pamiętaj wszystkich, co kto dał,
Pamiętaj chwile przepłakane
! okruch doli, gdyś ją miał.

I tych pamiętaj, co kochali,
I tych, coś wzajem kochał ty.
A tym, co szczęście ci zabrali,
Płać w odwet za ból i za łzy!

I z tą pamięcią przebież życiem,
Aż po ostatnie jego dni.
Żeś wszystko spłacił serca biciem:
Miłością — miłość, łzami — łzy!

NA STAREGO KALENDARZA KARCIE.

Na starego kalendarza karcie
  Ręką dziada podkreślony dzień...

. . . .

Na starego kalendarza karcie
U dni nowych, jak żołnierz na warcie,
Cień przeszłości, szary smutny cień...

. . . . , ...

Noc jesienna,.. Liść zwiędły opada...
Niebem srebrna księżycowa twarz...

. . . .

Z żółkłej karty cóś gada i gada,
Coś się snuje wspomnieniem od dziada...
Bije apel! postawiona straż!

. . . .

Na starego kalendarza karcie
Do szeregów biegnie szary cień...

. . . . , ...

Na starego kalendarza karcie
U dni nowych, jak żołnierz na warcie,
Ręką dziada podkreślony dzień!



BABUNIA.

Szara godzina... mgławy zmierzch...
Kominek blaskiem strzela...
Budzą się mary dawnych lat,
Dni szczęścia i wesela!

Dziecięce chwile... Stary dwór,
Sumiasty wąs rodzica,
Zaciszne kąty białych ścian,
Babunia gołębica!

Babunia ma pokoik swój...
Obrazów pełne ściany!
Pamiętam... W środku jakiś „pan“;
Na koniu malowany!

Pamiętam inny... Zwał się „Sfinks“,
Na żółtym leżał piasku...

Pomnę dziadunia dobrą twarz
I „Zimę“ na obrazku!

Po śnieżnem polu hula wiatr,
Nad polem kruków stada...
Przez głuchą, pustą, śnieżną dal.
Skostniała brnie gromada!

Szara godzina... Mgławy zmierzch...
Kominek blaskiem strzela...
Zbudzone echo młodych dni
Tęsknotą pierś wyściela.

Spłynął źrenicą stary dwór,
Sędziwa twarz rodzica —
Spłynęła łzami mokrych rzęs
Babunia gołębica!

Mały alkierzyk, co się śmiał,
Wnuczętom w życia brzasku!
I straszny „Sfinks“ i „Jakiś Pan“,
I „Zima“ na obrazku.

Spłynęły łzą w jesienny dzień
W zbolałej piersi wnętrze:
Wiosennych wspomnień złote sny
Najdroższe i najświętsze!

Spłynęły w głąb, na serca dno...
A jest ich w morzu piasku!
Babunia... rodzic... stary dwór...
„Sfinks“... „Zima“ na obrazku!

ACH GDYBYM WIEDZAŁ...

Ach! gdybym wiedział taką formę śpiewki,
Żeby kształt serca posiadła i krwistość
I miękkość krągłość ramion lubej dziewki,
I rozkochanej źrenicy przejrzystość,
I ciepłą rozświetl słonecznej soczewki
I szarej ziemi zadumaną mglistość —
Tobym przetopił każdą zgłoskę mowy
I wlał w tę formę na pieśń! dzwon spiżowy!

Wlałbym weń wszystko, co pierś chłopem
[czuje
I co się w duszy szlachcicem pancerzy,
I dziką szałów rozwichrzonych ruję,
I ciche szepty wieczornych pacierzy,
I to, co blaski roztęczone snuje,
I to, co prochem w wnętrzu ziemi leży,

I to, co rośnie, i co prochem zda się —
Parcianą kądziel przy złoconym pasie.

Płużonej skiby brałbym warkocz płowy,
Gotyckich tłumów sklepione wiązanie,
Starych portretów podgalane głowy.
I te na twardym marzące tapczanie,
I leśne echa gwarzącej dąbrowy,
I woni łącznej w lilji roztruchanie
Zaczerpnął rankiem i srebrzyste rosy
Lał i łzy ludzkie przetapiał na głosy!

Ach! gdybym znalazł taki kształt dla
[dźwięku
Coby żywotem matki objął ducha —
I wydał żywe w bólach, lecz bez jęku.
I niósł piastunem w świat, jak zawierucha!
I budził świtem o każdym rozdzienku
Na śpiew, co hymnem dziękczynnem wy-
[bucha...
Ach! gdybym znalazł! jużby szła przez pola
Pieśń — a Lud wołał:
Dola idzie! dola!

PRZYSZŁA DZIŚ DO MNIE...

Przyszła dziś do mnie,
Przyszła we śnie
Poczciwa, stara niania...
I jęła nucić różne pieśnie,
Jak w dniach mojego zarania,
I potrząsała grzechotką,
I uśmiechała się słodko...
Poczciwa, stara niania.

Brała mą głowę
W swoją dłonie,
W prostacze, dobre ręce...
I kołysała na swem łonie,
Wróżąc o doli w piosence,
O ścieżkach, kwietnym kobiercu...
I czułem blisko, przy sercu,
Prostacze, dobre ręce.

Śpiewała długo
                    Drżącym głosem:
O ptaszkach, o koniku,
Królewnach—baśniach z złotym włosem,
O smoku, o rycerzyku...
I śniłem, w baśń zasłuchany,
Że pędze ku górze szklanej
Na siwym, na koniku.

Czemuś, ty nianiu,
                    Przyszła we śnie,
Niedobra, stara nianiu,
Gdym już pogrzebał wszystkie pieśnie,
Prócz jednej we łzach i łkaniu?...
          Gdy już zapóżno poczynać...
          Po co mi było wspominać?...
Niedobra, stara nianiu!

SUKMANKĄ ŚNIEGÓW OTULONA...

Sukmanką śniegów otulona,
Wieczorne piosnki wioska śpiewa...
Hen! na zachodzie dzionek kona —
Nadchodzi nocka czarnobrewa...
Miesiąc czarownym blaskiem zlewa
Wierzchołki wzgórz...
Cisza... Okiścią prószą drzew...
Hen! na zachodzie dzionek kona...
Sukienką śniegów otulona
Wieczorny pacierz wioska śpiewa
Na Anioł Stróż!

Cisza... Do snu się kładą echa...
Dokoła nocka ugwiażdżona —
Gdzieniegdzie światłem błyśnie strzecha...
Sukmanką śniegów otulona

Zasypia wioska u wygona
Za zrębem wzgórz...
Cisza... Krzyż rozpiął swe ramiona,
Patrzy... i z wyżyn się uśmiecha!
Do snu się kładą wszystkie echa...
Dokoła nocka ugwiażdzona
I Anioł Stróż!

WARSZAWA

Warszawa...
Srebrna Wisły wstęga,
Mazurskich piasków zagon płowy...
A tam! by jakaś stara księga.
By jakiś herbarz narodowy,
W którym spisane: ból i sława,
Oprawne w kamień — to Warszawa!

Na pierwszej karcie księgi starej
Starego-Miasta raptularze:
Królewski posąg, wieża Fary,
Latosich murów zrąb przy Farze,
Dalej mieszczańskich domków szereg,
Z dachami, nakształt furażerek!

Jak żołnierz z bronią u ramienia
Stoją ku rzece obrócone...
Nad niskim progiem wnęk z kamienia,

Na wnęku daty wyżłobione:
Anno domini...
Czytaj duszą,
Nim czas i ludzie je pokruszą!

Jesienny ranek w mgieł robronie
Płynie, jakgdyby w dymach prochów —
A tam na drugiej rzeki stronie,
Za wody wstęgą: Praga, Grochów!
Wspomnienia... Leci obłok mgławy
Do starej księgi! do Warszawy!

Nad Starem-Miastem w świt zamglony,
Jakieś latosie echa gwarzą...
Ku Farze naród rozmodlony,
Idzie z natchnioną dziwnie twarzą.
Chorągwie wieją! lud się tłoczy...
Niejedne łzą zachodzą oczy!

Wspomnienia... echa... mgły jesieni...
Minionych wiosen złudo blada!
Księgo! Na karty twe z kamieni
Z powiewem wichru liść opada
Zwiędły, piekącą dolą zżarty...
Weź go o księgo na swe karty!

ACH GDYBYM ZNALAZŁ...

Ach! gdybym znalazł w piersi mej piosenkę,
Zrodzoną w słońcu, a ubraną w zorzę,
Coby na zwrotkach nosiła jutrzenkę,
Z którejby kłośne podzwaniało zboże,
To wam z ław szkolnych za domowe progi
Takąbym śpiewkę słał ścieżką pod nogi!

Niechby szła z wami, jak te echa chodzą,
Kiedy się wiosna z mroźnych pielesz runi,
Gdy się na ziemi nowe kwiaty rodzą,
Barwistym pękiem poglądając ku niej,
A ziemia skiby rozchyla, radosna,
Że nad nią nowa przelatuje wiosna!

Niechby szła przodem, jak świt o roz-
[dzienku,
Wszystko co drogie, budząc przed źrenice...

Niechby matula stanęli w okienku,
Rodzic poczciwą wyciągnął prawicę;
Niechby się zbiegło witać, brać w uściski
To, co u waszej stawało kołyski.

Z każdego kąta ojcowistej chaty
Niechby serdecznych głos wspomnień
[wylatał,
Snuł się marzeniem, wiał, jak duch skrzydlaty
I młode piersi w przędź tęczy oplatał;
Niechby przy każdej pobielonej ścianie
Z każdego węgła patrzyło kochanie.

Niechby was polne powitały grusze!
Niechby żórawie zagrały studzienne!
Niechby przypadły przed serca, przed dusze
Dni na rozłące i noce niesenne,
I to, co każdy ból czekania skraca,
W szumach nadziei: Wiosna! wiosna wraca!

NIE MOGĘ.

Nawołują ludzie w drogę,
Hen! w złoconą dal...
Chciałbym szczerze, a nie mogę,
Tak mi czegoś żal
Ostawić —
Tak mi czegoś żal.

Ukazują nowe zorze,
Nowych świtów kiść...
A mnie czegoś żal, mój Boże!
Coś nie daje iść
Od proga —
Coś nie daje iść!

Jeden, drugi rai, pyta:
— Czy ci chleb czy sól?
Pójdź-że z nami kędy świta,

Rzuć tęsknice, ból,
Zapomnij!
Rzuć tęsknice, ból!

Pójdź-że z nami w oną drogę,
Wyzłoconą dal...
...A toć chciałbym, a nie mogę,
Tak mi czegoś żal
Ostawić —
Tak mi czegoś żal!

Tak coś we mnie woła płaczem,
Tak coś w duszy łka,
Że choć nie wiem, po czem, za czem —
Tu mi ostać trza
Żegnajcie!
Tu mi ostać trza!

Tu mi trzeba, nie iść z wami
Po on chleb i sól,
Bo mi nijak za zorzami,
Choćby i ten ból
Ostawić —
Ten mój i wasz ból!

CHWILA.

Wielu z nas od kołyski nosi w sobie
[trumnę,
W której z dnia na dzień cicho coś swo-
[jego grzebie
To pragnienia nadziejne, to zamiary dumne,
To kochanie na ziemi, to wiarę na niebie...
A są tacy, co w szarej doli poniewierce
Na samym progu życia—całe grzebią serce.

I już o młodej wiośnie mają jesień w duszy,
Mgłe tęsknoty nad czołem i słońce
[jesienne,
I liść zawiędłych marzeń na ich drogach
[prószy,
Zasypując zwątpieniem porywy płomienne—
I tak idę przed siebie z sierocemi wargi
Po ostatnie wspomnienie, do ostatniej
[skargi!

I czasem, tylko czasem w samotnej
[godzinie,
Kiedy żaden dźwięk żywy w duszę nie
[zaleci,
Gdy wszystko, po ostatnią łzę, w grobo-
[wiec spłynie
Nagle coś, niby lampka nagrobna, zaświeci,
I blady promyk rzuci do zmurszałych
[szczątek
Pogrzebanych nadziei, spłowiałych
[pamiątek.

I chociaż taka chwila trwa przez jedną
[chwilę,
Przez jedno tylko mgnienie z za grobu
[migoce,
To budzi tyle żalu, łez i wspomnień tyle!
I przeżytego bólu tak olbrzymie moce!
I takiem jest przeszłości minionej odbiciem,
Że wszystko, co zamarło, zmartwychwstaje...
[życiem!

NASZ CMENTARZ.

Nasz cmentarz wielki... jak świat! jak ból
[świata!
Jak to co ludzkość opłakuje w grobie!
Gdziekolwiek rękę podnoszono kata,
Gdziekolwiek ziemia chodziła w żałobie
Wszędzie gdzie wolność stawiała ołtarze,
Tam nasze kości, tam nasze cmentarze!

Nasz cmentarz wielki...
Gdyby myśli ptakiem
Rozpiąć na przeszłość od końca do końca!
Toby żałosnym leciały orszakiem
Od wschodu słońca, do zachodu słońca!
Na gwiazd polarnych poglądały zorze
I na pustynne piaski i na morze!

Gdyby tak można — to co bólem było,
Wszystkie wspomnienia z dziejowego progu,

Zebrać — i jedną usypać mogiłą
Toby sięgnęła aż tam pod tron Boga!
I takiej skargi miała w sobie siły
Że Bóg-by zatknął Krzyż sam... w tę mogiłę!

Gdyby tak można podjąć, to co w musie
Legło i we krwi i we łzach i pocie
Tobyśmy pierwsi byli przy Chrystusie!
Jak pierwsi z ludów kroczym po Golgocie
I nie rozpaczą pochylali skronie —
Majestat mieli w cierniowej koronie!

Gdyby tak można... na jeden grobowiec
Zwołać, co polską broniło się klingą,
Od pól Lignicy. Psiego Pola, Płowiec!
Z Sybirskich lodów, z piasków Sandomingo!
I te mogiłki u rozstajnej dróżki
Żółkiewskich prochy i serce Kościuszki!

Gdyby tak można podnieść z górskich
[grzbietów
Od Sommosiery — po mazurskie niwy
Tysiąc tysięcy zmurszałych szkieletów,
I dać im wolę i wrócić kształt żywy!
Gdyby tak można... Już się tęcza pali!
Gdyby tak można... Już świt!
Marzmy dalej!

Leć myśli smutna!

Ukraińskim szlakiem
Pod nowe siewy i pod nowe zboże —
Gdzie jar zeschniętym zarosły bodjakiem,
Stare kurhany młody oracz orze...
Jeśli mu nagle lemiesz w skibie stanie,
Wiedz! Polskie kości leżą w tym kurhanie!

Pod Bożą męką przy rozstajnej drodze
Wiejskie dzieciny przyklękły z pacierzem...
Gasnące słońce w wieczornej szczeżodze
I szare cienie snują się pod krzyżem —
Ludziska mówią, że tu zmierzchem straszy
Tych, co się krzyża bali i pałaszy.

Dzieciom nie straszno ducha ni modlitwy,
Bo ten, co nocą chodzi uroczyskiem,
Gdy już mrok ciemny wieje od puszcz
[Litwy,
Z polskiem za życia nosił się nazwiskiem,
I sam miał ranę w piersiach i krzyż w ręce
Nim oddał ducha tu... przy Bożej męce!

Nasz cmentarz wielki!

Mogiły nieznane,
Ustronne groby pochylone krzyże,
Stare kurhany sochą przeorane,

„Za duszę zmarłych” dziecięce pacierze,
Starych portretów pobrużdżone twarze,
Ból nasz dzisiejszy—to nasze cmentarze!

Nasz cmentarz wielki...
Spieszmy się z żałobą,
By nie zapóźnić Zaduszkowej pory...
Spieszmy! wspomnienia wszystkie weźmy
[z sobą
Wszystkie znaczone sercem rozhowory,
I tam u mogił nasłuchujmy w ciszy:
Co groby mówią? i czy niebo słyszy?

KAJ-ŻEŚ TY?... KAJ.

Kaj-żeś ty?... Kaj?
Ty wszyćko moje! marzone
O młodych dniach!
Kiedym miał słonko złocone
Zjawą i w snach,
Gdy mi się śniło, maiło
Na wieczny maj...
Kaj-żeś ty śnione, prześnione?
Kaj-żeś ty moje marzone?
Kaj-źeś ty?... Kaj?

Kaj-żeś ty?... Kaj?
Ty moje wszyćko! kochane
Z dziecinnych lat!
Gdym w białą stroił sukmanę
Cały mój świat!

Gdy mi się śnilo, płużyło
U rolnych staj...
Kaj-żeście role orane?!
Kaj-żeś ty wszyćko kochane
Kaj-żeś ty?... Kaj?

Kaj-żeś ty?... Kaj?
Ty moja wiaro dzieciny
Na lepsze dni!...
One roztęczne krainy
Bez ludzkiej łzy!
Co mi śniły, roiły
Z baśni i baj...
Kaj-żeś ty wiaro dzieciny?
Obłoczku w Trójcy Jedynej?!
Kaj-żeś ty?... Kaj?



CO WY TEŻ DACIE?

Co wy też dacie? wy z dzisiejszej doby!
Co? aby przyszłość mogła czcić i kochać?
Wy! co na stare narzekacie groby,
Co się dziwicie, że ktoś może szlochać
Latosiem echem, a być z pokolenia
Was — bohaterów żółci i zwątpienia!

Wołacie: szlachta! i bryzgacie jadem...
Wołacie: szlachta! i liczycie winy...
Na obrachunek z dziadem i naddziadem,
Co się już w mogił rozsypali gliny,
Mając — jedyne swoje bohaterstwo,
Na wszystko nasze... ślinę i szyderstwo!

Wołacie: szlachta!... Prawda! kto bez
[grzechu?
Ale ten szlachcic umiał w dniach pokuty

Do ostatniego skruszyć się oddechu
I iść z narodem i trwać przez czas luty!
Ale ten szlachcic palił dłonie lontem
I w ogniu miewał gołą pierś... przed
[frontem!

Ale ten szlachcic gdy było potrzeba,
Gdy mu dzwoniła pieśń Bogarodzicy,
Od ust odjęty dawał okruch chleba,
Ostatnią łyżkę przetapiał w mennicy!
Ale ten szlachcic na takie wołanie
Pełnił szlacheckie winne przykazanie!

Wołacie: szlachta i... lud! I... straszycie?
A kto zacz dla was ów chłop mazowiecki,
Lub kmieć krakowski na Wawelskim
[szczycie?
On więcej polski i więcej szlachecki,
Niż wy dzisiejsi—choć za pługiem chodził!
On duszą szlachcic jest, bo szlachtę rodził!

Straszycie ludem! Groźba płonna,
[pusta!...
Ten lud szlachecki i takim zostanie...
I jeśli kiedy weźmie w duch i usta
To tylko własne, odwieczne kochanie

Swoje! idące od tei samej ścieżki,
Na której bywał!... Swoje... bez przy-
[mieszki!

PRZYPADŁA MI W SPADKU.

Przypadła mi w spadku
Sakiewka po dziadku,
Z włóczki tkana,
Haftowana,
Niby pęk na kwiatku!

Powiadali ludzie:
Że mi dobrze pójdzie,
Dola będzie niemacosza,
Kawał chleba, kieska grosza...
Wszystko jak po grudzie!

Sakiewka dziadowa
Złota nie uchowa...
Choć co wpadnie,
Pustka na dnie...
Snadż żyłka rodowa!

Jedno mam z sakiewki:
Dobywam z niej śpiewki —
Niech zabrzęknie,
W piersiach dźwięknie!
Lecą dla rozgrzewki!

Jeno sięgnę do niej—
Wnet coś w duszy dzwoni,
Sercem głosi,
Okiem rosi,
Myślą w zaświat goni!

Wstają ludzie starzy,
Dziaduś do mnie gwarzy—
I, co było
Pod mogiłą,
To się znowu marzy!

Lecą słodkie echa,
Biały dwór i strzecha,
Grzmi kapela!
Od wesela
Świat mi się uśmiecha!

Już mi z każdą nutą
Mniej na sercu luto,

Milsza dola,
Lepsza wola —
Pachnie zielem, ruta!

Wszystko dokoleńka
Serdeczna piosenka!
Już ja wtedy
Nie znam biedy,
Nic duszy nie nęka!

Już mi przez te łany
Wieje wiatr kochany —
Jest ochota!
Choć bez złota,
Pan ci ja nad pany!

Nie oddałbym wtedy
Za książęce schedy
Ni sakiewki,
Ani śpiewki,
Ani mojej biedy!

WIDZIAŁEM DRAMAT STRASZNY...

Widziałem dramat straszny, prosty frag-
[ment życia...
Dzień już był, słońce wstało z rannego
[powicia
I patrzyło wesołe złotych źrenić żarem —
Z miasta tysiące piersi rozbrzmiewały
[gwarem.
Szedłem...
Nagle! gdzie mostu praskiego kolumny,
Zaturkotał wóz czarny... Białe wieko trumny,
Zaświeciło mi w oczach przez żelazne kraty...
Trumienka była mała, przystrojona w kwiaty,
Dziecięca, srebrzonemi taśmami obita...
Za trumną pusto... Jedna szła łzawa kobieta,
Matka... Nikogo więcej!
Wóz czarny, woźnica,
Mała trumna i matka, biedna wyrobnica...

Nikogo więcej... Pusto... A tam górą
[w mieście
Brzmiały głosy tysiączne, dziecięce, nie-
[wieście,
Ludzkie, żywe...
Za trumną jedno serce w bólu...
. . . .
Oj! ciężko w samotności nieść łzy swe,
[matulu!

TY MI SIĘ SYNKU NIE PYTAJ.

Ty mi się synku,
Nie pytaj:
Co będzie potem?
Czy one chwile, co płyną
Nad twoją głową, dziecino,
Zabłysną zorzą i złotem?

Ty się nie pytaj!
Lecz z podniesioną idź głową
I każdą rozświetl jutrzniową
Nadzieją witaj!

Ty mnie się synku,
Nie pytaj,
O nic nie pytaj!
Tatulo stare ma oczy,
Nie wszystko dojrzy w przezroczy—

Lecz każde jutro swe witaj,
Nadzieją witaj
I bierz co twoje, dla ciebie,
O nowych zorzach na niebie,
I bierz, i chwytaj!
Ale się synku niepytaj!
Starego ojca nie pytaj.

ZACOFANIEC.

Sniły mu się: rola... chata...
Pałasz ojców... huk dział... szaniec!
Jakieś dawne mgliste lata...
Zacofaniec! zacofaniec!

Nosił w myślach stare „wierzę“—
Krew miał w żyłach—śmierć czy taniec!
I parł w życie w en-carrierz'e!
Do ataku! Zacofaniec!

Wielkie miasto... Dola taka!
Szaro... pusto z krańca w kraniec!
Duszno! Zalać trza robaka!
Pił na umór! Zacofaniec!

Od szynkowni do rynsztoku...
Rwał młodzieńczych mar różaniec.

Zbrukał wszystko... Prócz łzy w oku
Za przeszłością... Zacofaniec!

I przywieźli go na Brudno...
Na mogilny smutny szaniec...
. . . .
No... rzecz przykra! ale trudno...
Kochał... przeszłość! Zacofaniec!

DWUZŁOTÓWKA.

Niby jakiś wysłannik podniebny,
Co w zadumie się zjawia na oku —
Wpadł mi do rąk mały krążek srebrny,
Dwuzłotówka... z trzydziestego roku.

Jak duch-widmo jakby jaka mara,
Pół-wytarty mały, srebrny krążek —
Wpadła do rąk dwuzłotówka stara,
Zabłąkany z przeszłości pieniążek.

Stary stempel z staremi oznaki...
Stare godło i dźwięk przedlatosi...
Tak dzisiejsze nie dzwonią srebrniaki,
Żaden pieniądz tak dzisiaj nie głosi!

Żaden pieniądz tak dzisiaj nie dzwoni!
Żaden pieniądz! wszystko złoto ziemi!

Jak ten srebrniak, com go trzymał w dłoni —
Dwuzłotówka z godłami staremi!

Wszystko złoto tak mówić nie w sile!
Wszystkie skarbce tej mocy nie mają!
By spytały: co płacą? i ile?
Co dziś płacą? i co dziś sprzedają?

Dwuzłotówko mój pieniążku stary!
A ty jaką mieściłaś zapłatę?
Za chleb sytny? czy za łzy ofiary?
Czy za ojców zaprzedaną chatę?

Czyś ty była za spokój kupiony,
Za podzwonne nadziei ostatniej?
Czy też może na krąg twój srebrzony
Krwi się krople polały, krwi bratniej?

Coś płaciła, dwuzłotówko nasza!
Że tak dzwonisz! tak w duszę głęboko!
Jakby odszczęk dolatał pałasza!
Lub trzask broni z przykładem na oko!

Że tak ryje twój dźwięk przytłumiony
Po caliznę, jak pług na półłanie!

Czem ty byłeś pieniążku srebrzony?
Coś ty płacił, wytarty liczmanie?

Coś ty płacił? że dziś lgniesz do ręki
By piekącym wyrzutem pogardy!
Za co? za co? Czy za te piosenki,
Co je z musu przetapiam w chleb twardy?

Za te śpiewki na sprzedajnym chlebie?
Za ten handel z goryczą łzy w oku?

. . . .

Ach! jak chciałbym zapracować ciebie,
Dwuzłotówko z trzydziestego roku!

Patrz! Już dzisiaj, choć pali mi rękę
Ten twój stary, półwytarty krążek;
Słyszysz! inną! tę moją! piosenkę!
Niby pierwszy na niebie szelążek!

Już inaksze śpiewanie w świat leci,
Choć kark noszę pod musu obrożą...
Pierwszy szeląg... A resztę... Mam dzieci...
Mnie nie stanie, to... dzieci dołożą!

ZEGAREK.

Mam zegarek — przyjaciela
Z lat dziecięcych, z szkołnej ławy!
Świadka smutków i wesela,
I tęsknoty i zabawy!

Mierzył dolę i niedolę,
Ranki, zmierzchy, mroki, świty,
Dobre chęci, dobrą wolę,
I zwątpienie, i zachwyty!

Mierzył złote dni dzieciny,
I młodzieńczy wiek zapału,
Wszystkie myśli, wszystkie czyny,
Aż do pragnień ideału!

Mierzył to, co miłość snuła,
Co nadzieja tkała tęczą,

To, co wiara w posąg kuła,
Mierzył marzeń nić pajęczą!

Noc minioną, zorzę nową,
Czas pogodny i czas łzawy—
Wszystko mierzył jednakowo
Mój towarzysz z szkolnej ławy,

Czasem tylko, gdym w tęsknocie
Za marzonem okiem wodził,
To opóźniał się w obrocie
I jak gdyby wolniej chodził,

Wtedy.., wtedy mi się zdało,
Że wskazówka wolniej krąży,
Że w lot za tem, co się chciało,
Całe życie nie nadąży!

Że to „tik-tak“ nie dość szparkiem,
Że osłabło w swojej sile...
Potrząsałem więc zegarkiem,
By przyśpieszył ową chwilę!

Każdy moment pożądania
Rósł w mej duszy na godziny...
Chciałem wszystkie dni zarania
Zmieścić w kółka i sprężyny!

Całą młodość rozmarzoną
Zmienić w jeden dzień na niebie!
Byle zgonić baśń prześloną
I przytulić ją do siebie!

Lecz daremnie dłoń swawolna
Poruszała ciche kółka —
Mój zegarek cykał zwolna,
A myśl biegła jak jaskółka!

Upłynęły długie lata,
A w nich młodość, szczęście, zdrowie—
Siwe włosy, jak poświata,
Zaświeciły na mej głowie!

Smutniej w myślach, nic nie cieszy,
Nic radością nie zaświeci —
A zegarek tak się śpieszy,
Tak mu pilno, tak gdzieś leci!

Niby rącza bieży woda,
Zatapiajac wszystko w fali!..
A mnie każdej chwili szkoda,
Bo już bliżej, niźli dalej!

MOJA GMINA.

Moja gmina na świat sławna!
Moja gmina w chwale chodzi!
W mojej gminie z dawien dawna
Od pradziadów ziemia rodzi.
Rodzi żyto i pszenice,
Dzwonne śpiewki, myśli zdrowe...
Moja gmina Nagłowice!
Pra-dziedzictwo Imć Reyowe!

W mojej gminie, jak przed laty,
Stare barcie szumią w boru,
Po staremu stoją chaty
Ponad traktem wedle dworu,
Czy to słonko, czy zawieja,
Czy to ludzie, czy to drzewa —
Jak za czasów pana Reya,
Po staremu wszystko śpiewa!

Moją gminą z onych czasów,
Od Szczekocin, po Jędrzejów,
Polankami, szlakiem lasów
Szedł szmat spory naszych dziejów!
Szły naprzemian sejmy, bitwy,
Szły zwątpienia i nadzieja,
I narady, i modlitwy
Brzmiały w gnieździe pana Reya!

Moją gminą, dawnym traktem,
Szli rycerze i panowie...
Hej! niejednym dzwoni aktem
Stary klasztor w Jędrzejowie!
Rok za rokiem nowe echo
Wiatrzyk polny dla rozgrzewki
Nad „Nagłoską“ nosił strzechą,
Do Reyowskiej wiązał śpiewki!

W mojej gminie, środkiem wioski,
I królewskie szły orszaki,
I sam książe Poniatowski!
Sam Kościuszko wiódł wojaki!
Sam Kościuszko kmiece syny
Za ojczyzny wodził dolę...
Niedaleko mojej gminy
Szczekocińskie krwawe pole!

Moja gmina—na świat gmina!
Moja gmina nad gminami!...
Gada w lasach Rakoszyna
Rok trzydziesty krakusami!
Gada Oksa w swej dąbrowie,
Małogoska gada knieja —
Wszystko gada w onej mowie,
Jak za czasów pana Reya!

W mojej gminie na świat sławnej
Nic nie poszło pod mogiłę!
To, co posiał dziedzic dawny,
Zachowało moc i siłę!
Jedna wiara i nadzieja,
Jedne echa sercem płyną.
Polska gmina, jak za Reya,
Pozostała polską gminą!

STARY ZEGAR.

Cyk... Cyk...
Stary zegar ze ściany wciąż gada,
Stary zegar wciąż gada i stuka...
. . . .

Cyk... Cyk...
Mierzył chwile dla dziada pradziada—
Mierzy chwile dla wnuka prawnuka...
. . . .

Cyk... Cyk...
Stary zegar wciąż gada ze ściany,
Każde mgnienie minione w głos woła...
. . . .

Cyk... Cyk...
Jak zmierzch nocny i ranek różany,
Dwie wskazówki się gonią dokoła!
. . . .

Cyk... Cyk...
Stary zegar wciąż gada i gada,
Ciągle cyka w miarowem napięciu...

. . . .

Cyk... Cyk...
Jakby chwile, stracone za dziada,
Chciał po latach przywołać wnuczęciu.

. . . .

Cyk... Cyk...

MOJA DZIEWCZYNO!

Moja dziewczyno! Nad nasze kochanie
Jest jeszcze inna potężniejsza siła,
Co jeśli w duszy przodownicą stanie,
To czy w niej będzie zorza, czy mogiła,
Wszystko przygasi i wszystkiem owładnie...
Nawet twe oczy, choć patrzą tak ładnie.

A nosi ona, ta moc niepojęta,
Imię, jak nasze uczucia we dwoje,
Tylko, że od nich jeszcze bardziej święta,
I stokroć słodsza, niźli usta twoje.
I więcej dobra, niż ja i ty społem,
Choć wiesz—że jesteś mym stróżem aniołem!

Ale się nie trap, mój aniele biały,
Ale swych cząt nie zachmurzaj łzami!
Bo, gdzie tej mocy skrzydła się rozwiały,

Ani bezdomni będziemy, ni sami,
Ale w pośrodku niej, jak w słońca blasku—
Bo ona kocha każde ziarnko piasku!

Będziesz w pośrodku jej i ty, dziewczyno,
I ja przy tobie na klęczkach, wpatrzony,
I mgły poranne będą wstęgą siną,
I złote zorzy znajdą się robrony.
I bliźnie dusze, chleb czarny i socha...
Bo ona wszystko ogarnąwszy—kocha.

Będzie w niej stary cmentarek zaciszny,
I kłośnem zbożem malowane łany,
I cały zastęp grzeszny i bezgrzészny,
I lite pasy, i białe sukmany,
Zagon jałowy i ten w świtach żyzny—
Bo ta moc wielka to... miłość ojczyzny!

I my tam będziem, ja i ty, aniele —
Jeno nam trzeba mieć serca szeroko!
Tak hen! ściężajem! poza własne cele!
Tak, żeby Boże zaglądnęło oko
I w naszych piersiach dojrzało odbicie
Tej wielkiej mocy na śmierć i na życie!

MORITURI TE SALUTANT—CHRYSTE.

Morituri Te salutant—Chryste!
Morituri... w swych pragnień całunie!
...Nieziszczonych snów mary złociste
Przytłumiona pieśń o wielkiej strunie
Zblakłe tęcze, zagasłe świtania,
W mrok zmienione brzaski promieniste...
Morituri! w Twój dzień Zmartwychwstania
Morituri Te salutant... Chryste!

Morituri Te salutant—Chryste!
Dałeś wszystko i wszystko odjęte!
To, co w duszy ukochaniem czyste—
To, co w sercu od zapału święte —
To, co wola głosiła pacierzem —
To, co zachwyt promienił w żałobie —
Dziś w zwątpieniu staje pod Tym Krzyżem...
Morituri! biją pokłon Tobie!

Morituri! Te salutant—Chryste!
Morituri—chyląc smutne głowy!
Na korony gotowi ciernìste,
I bez trwogi na pochód krzyżowy!
Z tej ziemicy—co słońcem czy cieniem,
Nad błękity milejsza gwiaździste—
Równi Tobie bólem i cierpieniem!..
Morituri Te salutant... Chryste!

OJCZYZNA.

Ojczyzna! ileż ludów powtarza to słowo!
Ojczyzna! ileż ludów wytęża źrenice
I, mierząc swojem „dzisiaj“ przestrzeń pra-
[wiekową,
Z biegłością geometry znaczy jej granice!
Jakby można, co Stwórca dał narodom w
[darze,
Objąć w innym, niż w ducha własnego
[wymiarze!

Ojczyzna! Jakby można stulecia oddzielić,
Nadać im bieg odmienny i temu, co było,
I po cząstce bez śladu w kształt dowolny
[wcielić,
Nową kołyskę stawić nad dawną mogiłą,
I myśleć, ze czas przyszły, gdy będzie prze-
[chodził,
Nie dojrzy, że kto inny tu pierwej się rodził!

Ojczyzna! Ptak przewodnią prowadzony
[gwiazdą,
O jakiejś dawnej wiośnie, w pralotasiej
[kniei,
Na rosochatym dębie uwił sóbie gniazdo,
Dla pokoleń swej wiary, miłości, nadziei..,
I choć dąb runął, wichrem z odziomka
[strącony,
Ptak z każdą nową wiosną powraca w te
[strony!

Ojczyzna! Grudkę ziemi związał w zgrzebne
[szmaty,
Z poświęconym szkaplerzem złożył na
[pierś gołą,
I o północnej dobie wyszedł z ojców chaty,
Wygnaniem na obczyźnie znoić smutne
[czoło...
Wygnaniec w grudce ziemi, co ją wziął
[na ciało,
Widzi duszą ojczyznę i ma z sobą, całą.

Ojczyzna! Gdzież są słupy od ziemi do
[nieba!
Gdzie są graniczne kopce wielkiemu ko-
[chaniu!

Co w ostatnim okruchu spleśniałego chleba
Jeszcze dopatrzy żeńców na swojem sta-
[janiu...
I ziarno, i kłos złoty, i zagony żyzne,
I konając, przy śmierci, mieć będzie oj-
[czyznę!



W WIECZÓR ANDRZEJKOWY.

Hej! przez białe pola
Biały śnieżek leci...
W cichym, białym dworku
Na kominku świeci...

W cichym, białym dworku,
Gdzie pokoik biały,
U białej babuni
Wnuczki się zebrały;

U białej babuni,
Do białej alkowy
Zebrały się wnuczki
W wieczór adwentowy...

Hej! na białem polu
Biały dwór prześwieca,

W białym pokoiku
Babcia-gołębica...

W białym pokoiku
Na kominku płonie,
Babcia-gołębica
Białe chyli skronie;

Białe skronie chyli,
Dobre oczy mruży,
Białe woski grzeje,
Z białych wosków wróży...

W białym pokoiku,
Za dębowym stołem,
Otoczyły wnusie
Białą babcię kołem,

Otoczyły wiankiem,
By kwiecie na łanie...
— Babuniu srebrzysta
Conam się dostanie?

— Co nam się dostanie?
— Co spełni nadzieje?...
Babcia-gołębica
Białe woski leje...

W białym pokoiku
Pośród białej wioski
Na bielonych misach
Białe syczą woski...

Biała babuleńka,
Niby w wianku róży,
Zebranym wnuczętom
Dobre wróżby wróży...

Dobre wróżby wróży:
Obrączki, kochanie;
Ta pójdzie za Jasia,
Tej się Staś dostanie;

Tej się ulał chłopiec,
A tej kwiat mirtowy...
Płyną dobre wróżby
W wieczór andrzejowy.

Płynie w białym dworku
Jak ten wosk na wodę,
Miłość i nadzieja
W wnucząt piersi młode.

To, co myśli krzepi,
To, co serca struni...
Płynie w białych ścianach,
Z ust białej babuni.
. . . .

Hej! przez białe pola
Ciemna nocka leci...
W białym pokoiku
Mała lampka świeci—

W białym pokoiku
Świeci lampka mała...
Przed obrazem świętym
Klęczy babcia biała...

Przed obrazem świętym,
Przed Panią Wszechświata,
Klęczy babcia biała,
Drżące ręce splata...

Klęczy babcia biała
Z zroszonem obliczem...
Tyle wróżb słyszała,
Co spełzły na niczem!

Co się gzieś rozprysły
Jak tuman zawiei,
Nic nie zostawiwszy,
Prócz jednej... nadziei.

NOCTURNO.

Wieczór... Wiatr goni przez pole,
Na dworze ciemno i chmurno...
W jadalnej salce na stole
Samowar syczy n o c t u r n o.

Dokoła stadko pyzate,
Ćwierkają dzieci-wróbelki,
Żona naparza herbatę...
Chlebuś.., masełko... serdelki...

Wieczerza w domu poety...
Serdelek źródłem natchnienia!
Na rąbkach białej serwety
Rymują szkolne wspomnienia.

Schodzą się za stół koledzy
Od „ósmej“ klasy do „pierwszej,“

Pełni zapału i wiedzy,
A każdy mówi „do wierszy...“

Każdy mu zwrotkę przynosi,
Każdy coś rzuca na lirę:
Jaś piękny sonet „Do Zosi!”
Józio „Na skąpców“ satyrę,

Karolek odę „Do Słońca,“
Staś w rondo „Wiosnę“ zaplata...
Za białym stołem bez końca
Młodzieńcze snują się lata.

Młodzieńcze dzwonią zachwyty,
Młodzieńcze credo się kłosi,
Młodzieńczy zapał na szczyty
Myśli i serca unosi.

Zamiary, chęci i plany
Wiążą się w jutrznie i tęcze,
I wiary hejnał świetlany
Płynie przez piersi młodzieńcze.

Młodzieńcze dusze w porywie
Rwą się na skrzydłach w czyn wielki!
. . . .

Poeta westchnął tęskliwie
I wzrok zatopił w serdelki...

Popatrzył rzewnie i długo,
Wiatr mu zawtórzył s t a c c a t o,
Przełknął łzę jedną i drugą,
I popił gorzką herbatą.



CZASEM...

Czasem, gdy chwytam za pióro dla chleba,
Gdy dusza przędzie na garść soczewicy,
Gdy myśl zapalna, i mus, i potrzeba
Na jednej w piersiach osiądą zwrotnicy—
Czuję, że płacę tam, w górze, przed Panem
Za prawo życia nie samym liczmanem!

A czasem znowu, choć boli, choć nęka,
Choć twarda jawa z słodkich marzeń budzi,
Kiedy pomyślę, że jakaś piosenka
Może z mej piersi przebiedz w serca ludzi
I tam na mgnienie zagościć promykiem—
Czuję, że, płacąc, zostaję dłużnikiem!

Że za to wszystko, co moje, co dane,
Co czasem dusza w rojeniach zobaczy,

Za te obrazki w słońcu malowane,
Co lecą w śpiewkach o nucie prostaczej,
Za one chwile widziane w błękicie,
Aby odpłacić—zbyt krótkie jest życie!

KIEDY MIĘ WEZWIESZ..

Kiedy mię wezwiesz, jak żniwiarza z pola,
Stanę, nie wiedząc dnia ani godziny...
Stanę, a ze mną dola i niedola,
Uczynków ziarno i kłos pusty winy,
Wszystko, com kochał, wszystko, w com
[mógł wierzyć,
I to, czem żyłem, i to, com chciał przeżyć!

Staną przed Tobą dni dziecięcych chwile,
W anielskich puchów przystrojone białość!
Młodzieńczych marzeń porywy motyle,
I rozczarowań stanie skamieniałość!
I skra zachwytu, i troski włos srebrny
Popłyną do Cię, jak orszak podniebny!

Popłynie do Cię z mogilnego lochu
Niepogrzebionych pragnień zawierucha!

Stanę przed Tobą, ja cały, proch z prochu,
Człowiek z krwi, kości, z cząstką Twego
[ducha
Stanę przed Tobą z milczącemi wargi,
Bez dziękczynienia, lecz i bez słów skargi,

Nie będę klątwił ni ludziom, ni doli,
Innego z sobą powołam obrońcę!
Tam, gdzie cherubów chór w aureoli,
Gdzie baldachimem rozpina się słońce,
Ja Ci garść ziemi tej u stóp położę,
Niech ona mówi... Wiekuisty Boże!

Niech ona mówi! Niech padnie na szale,
Gdzie Sprawiedliwość waży drobny listek,
Bo moje smutki, żal, jej ból i żale!
Jej szczęście mojem, jako i ja wszystek!
I niech mi wtedy, stojącemu z ciszą,
Rylec błyskawic grzmi!
Niech mi wyrok piszą!

STROFY.

I

Małą książeczkę, krótkie wierszyki,
Strofy, przęślone w zapale —
Zmierzono łokciem zimnej krytyki
I oceniono na... cale!

Zapomniał tylko krytyk uczony
W bystrych poglądów powodzi:
Że chleb dla ducha, jak łan złocony,
Zwykle z ziarn drobnych się rodzi.

II

Stracił miljoner mienia połowę,
Nawet się żalić nie raczy...
Maćkowi jedną zabrano krowę—
Już ręce łamie z rozpaczy!

Rozważ-że, Maćku, i spójrz weseléj,
Gdy hartu woli masz wzory!
— Oj, radbym, panie! ale mi wzięli
Ostatnie bydlę z obory!

III

Mowa najlepszym jest drogowskazem
Dziejowych uczuć i myśli:
Wszystko, co rdzenne, rdzennym wyrazem
Język ojczysty określi.

Nie znali widać nasi dziadowie
Radości z cudzej rozpaczy,
Gdy „Schadenfreude“ dotąd się zowie,
Co jej rodowód tłómaczy.

IV

Trzydzieści lekcji modniejszych tańców
Wzięła od metra Maryla,
Przebyła długą szkołę łamańców
Od „pas“ do figur kadryla.

Często jednakże, choć wiedza szczepi,
Przemaga dzika natura...

Panna Maryla tańczy najlepiéj—
Nikt jej nie uczył!...—mazura!

V

Strach ci dziewczyno! strach przed kocha-
Uczuwasz bojaźń i drżenie?! [miem!
Mówisz, że złote świty zaraniem
Zmienią się w zmierzchy i cienie?!

A niech tam chmury nadpłyną zwałem,
Niech złote gwiazdy pobledną!
Wierzaj! ilekroć w życiu kochałem,
Wszystko bywało mi jedno!

VI

Miał nad kołyską w dworku rodzica
Pług, portret Napoleona...
A potem w życiu: wady szlachcica,
A w śpiewkach: myśl epigona...

Epigon w czynie! epigon w słowie!—
Orzekli piewcy półtonów...
Epigon?... zgoda!
Po was, panowie,
Nie będzie już epigonów!

OTWOREM.

Za dziesiątą rzeką,
Za szczytami gór—
Komu łzy pocieką,
Wszędy znajdzie wtór!

Próżno w obce strony
Przed smutkami biedz,
Komu ból znaczony,
Temu z bólem ledz.

Nie uchronią góry,
Nie zagrodzi bór—
Wszędy zgonią chmury,
Komu dusza z chmur!

Niema tych podwoi,
Niema takich krat—
Łzom otworem stoi
Cały Boży świat!

CZEMUŚ SIĘ TY CHLEBIE RODZIŁ...

Czemuś się ty, chlebie, rodził
Czemu cię trzeba?
Toć bez ciebie człek-by chodził,
Jak skrawkiem nieba!

Tożby ludzie ludziom byli
Gwiazdy złotemi—
Majem żyli, rajem śnili
Na całej ziemi!

Ej! żebyś ty wiedział, chlebie!
Czarny kołaczu,
Siła płynie łez przez ciebie,
Krwawego płaczu!

Tobyś prosił Boga w niebie,
W złotym promieniu,
Żeby można żyć bez ciebie,
Chlebie-kamieniu!

MELODJA.

Rozplótł dziś pod mem oknem bez
Swoje liljowe kosy...
Cyt... cyt... jakby melodja łez
Przez srebrne przeszła rosy!
. . . .
Spojrzałem na liljowy krzew,
Czy grajka nie obaczę?..
Cyt... cyt...
...To moich źrenic śpiew
To moja dusza płacze!
. . . .
To w moją pierś ten wonny bez
Zapuścił w głąb korzeniem!
I grał... ach! na melodję łez
Wspomnienie za wspomnieniem!..

NASZ CHRYSTUS.

I

Bóg jest jeden!...
Lecz każdy ma Go swoim znakiem,
przed którym gnie kolana, wypowiada
[troski...
Nasz — Bóg jest z Polski rodem, nasz
[Chrystus polakiem!
Dziecięciem naszej Polskiej Matki Często-
[chowskiej!
i tu w mazurskich piaskach ponad Wisły
[brzegiem
ma Swój Grób — pośród mogił, zaległych
[szeregiem!

. . . .

Nasz Chrystus jest polakiem...
I nie w Betleemie,

nie na wzgórzach Golgoty szukać nam Go
[trzeba—
On wszystkie Swoje krzyże zatknął w na-
[szą ziemię,
wszystek ból człowieczeństwa! wszystką
[wiarę nieba!
wszystkie cierpienie ludzkie i nadzieję
[w Boga!...
I tu Mu, wśród nas, dalsza Kalwaryjska
[droga...

. . . . , .

Nasz Chrystus jest polakiem...
Zrodzony na sianie,
niby w Piastowej chacie, białą odzian świtą,
tu słyszy w Godnie Święta Kolendne śpie-
[wanie,
tu Mu na tysiąc krzyżów ramiona przybito!
I nas dziedzicem zrobił cierniowej korony,
i tu na „Alleluja“ zabiją Mu dzwony!

. . . .

O Ty! nasz, Święty, polski Chryste Bolejący!
Ty nasz Chryste przydrożny, z cmentarnego
[krzyża!
jeśli Ci trzeba będzie łzy bólem gorącej,
albo wiekową skargą brzmiącego pacierza—

gdybyś raz wtóry konał, wtóry zbawiał
[światy—
o Ty nasz polski Chryste! zajdź do pol-
[skiej chaty,
Weź grudkę naszej ziemi...
. . . .
A przeważy szale...

II

(Niemcom w odpowiedzi).

Więc... tak!
Nasz Chrystus, to nie ten,
Co go krzyżacki wodził miecz
Gdzie polska Odra, Franków Ren
Z modlitwą: „pal!“ z pacierzem: „siecz!“
Nasz polski Chrystus — to nie On,
Co nosił ludom więzów pęk,
Co w Marjenburski bijał dzwon,
Aby zagłuszyć matek jęk...

Nasz polski Chrystus nie ten Bóg,
Co chadzał z wami w Litwy bór,
A kędy kroczył — jako mór —
Grobami znaczył ślad swych dróg!
A kędy objął ziemi skraw,
Zwiastunem był mu pletni świt...

Nasz polski Chrystus nie wasz „Christ“
Z oblanych łzami szkolnych ław!...

. . . .

Nasz polski Chrystus, Chrystus nasz,
Polskiego ducha, i pacierza,
Ma boleściwą ludzką twarz,
I z polskiej sosny drzewce krzyża!
Z polskiej „Zdrowaśki“ wiedzie ród,
Nie „Vater unser“ Mu za ojca
I polski przed nim klęka lud,
Ażeby wywiódł go z ogrójca!
Nasz Chrystus! Chrystus naszych pól,
Chrystus z Golgoty, a nie z Walhali,
To Chrystus — Miłość, Chrystus — Ból!

. . . .

I wyście przed Nim przyklękali,
I wasz ku Niemu dzwonił śpiew,
I wasz — wy niemcy nierówieśni —
Nim zaprzedaliście krew
Dźwięk szyllerowskiej wolnej pieśni!
I wam ten Chrystus, ten Bóg nasz,
Był Bogiem — Synem z nieb roztoczy,
I miał bolesną ludzką twarz,
I ludzkie, dobre, smutne oczy!...
I pośród waszych stawał pól,

str.